

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Przy mikrofonie Martyna Matwiejuk. Słuchają Państwo Audycji Kulturalnych. Naszym dzisiejszym gościem jest Katarzyna Łoza - autorka książki „Ukraina Soroczka i kiszone arbuzy”. Dzień dobry.

KATARZYNA ŁOZA: Dzień dobry.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Zacznę wyjątkowo od końca, bo na końcu tej książki przywołuje pani rozmowę ze swoim tatą, która odbyła się w grudniu dwa tysiące dwudziestego pierwszego roku, kiedy pada pytanie o to, czy nie boi się pani rosyjskiej inwazji, wtedy też zakończyła pani pracę nad treścią tej książki. Dzień, w którym nagrywamy ten podcast, to sto siedemdziesiąty dziewiąty dzień wojny, jaka toczy się w Ukrainie, jakie uczucia towarzyszą pani teraz na co dzień?

KATARZYNA ŁOZA: Niestety to jest tak, że wojna powszednieje i to nie tylko tutaj nam we Lwowie, gdzie w zasadzie, no jesteśmy raczej bezpieczni, chociaż tak naprawdę na terenie Ukrainy nie ma żadnego do końca bezpiecznego miejsca, ale no my nie jesteśmy narażeni na codzienne ostrzały, tak jak osoby w innych miastach położonych bardziej na wschodzie, ale po prostu nie da się żyć przez dłuższy czas, przez długi czas w napięciu i strachu, dlatego nawet właśnie na tych terenach, gdzie te działania wojenne są na co dzień i gdzie rzeczywiście to niebezpieczeństwo jest bezpośrednie, ono ludziom powszednieje, ludzie się do niego przyzwyczajają, oczywiście stres jest, człowiek przechodzi troszeczkę inny taki stan psychiczny, pojawiają się depresje, pojawiają się różne inne problemy, ale ten strach gdzieś odchodzi już na dalsze plany. Pamiętam, jak pierwszy raz było zagrożenie ostrzałem elektrowni atomowej w Zaporozżu i jak obudziliśmy się w nocy, i właśnie zastanawialiśmy się czy zbierać się, czy, czy pakować się, czy wyjeżdżać, czy w ogóle ma to sens i wtedy był ten strach, teraz mamy to zagrożenie praktycznie codziennie i ciągle się o tym mówi, ja już o tym w ogóle nie myślę, że może być jakaś awaria w elektrowni atomowej, dlatego że te groźby po prostu spowszedniały.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Książka, o której dziś będziemy rozmawiały jest opowieścią o kraju w przededniu gwałtownej wojny, choć oczywiście wojna w Ukrainie toczy się od lat, ta książka pisana dzisiaj zapewne nabrałaby zupełnie nowych odcieni, byłyby przefiltrowana przez te doświadczenia ostatnich miesięcy, powiedziała pani, że wszystko powszednieje, jak od lutego zmieniło się życie we Lwowie?

KATARZYNA ŁOZA: No zmieniło się tak, cały czas żyjemy w cieniu tej wojny, bardzo dużo jakby działań wokół nas i naszych też bezpośrednio jest skoncentrowanych wokół jakiejś pomocy wojskowym, zresztą brat mojego męża też był na froncie, wrócił niedawno ranny i jest w szpitalu w tej chwili, także jakby to są takie tematy, o których się rozmawia codziennie. Przyjmowaliśmy uchodźców u nas w domu, no w zasadzie nie ma dnia tak, żeby nie rozmawiać ze znajomymi, z rodziną o tym co się dzieje na froncie, właśnie jakie są prognozy, co będzie dalej, ale jednocześnie to życie się toczy normalnie, nie żyjemy w takim ciągłym strachu, tylko żyjemy tak, jak żeśmy żyli oczywiście z pewnymi korektami, które nie wnosi ta wojna, no ale wychodzimy na miasto, spacerujemy, chodzimy do restauracji, spotykamy się ze znajomymi, także jakby wszystko to na co możemy sobie pozwolić i co było naszym życiem przedwojennym, to dalej staramy się kontynuować.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: My dziś szczęśliwie też możemy się połączyć, by porozmawiać, a jak oceniana jest w Ukrainie pomoc niesiona przez Polaków?

KATARZYNA ŁOZA: No Ukraińcy jakby troszeczkę byli zaskoczeni tym, jak bardzo Polacy właśnie rzucili się z takim odruchem serca i bardzo często właśnie można spotkać, czy to w mediach, czy w prywatnych wypowiedziach, właśnie takie pochwały w kierunku Polaków, że właśnie prawdziwego przyjaciela poznaje się w biedzie i że to właśnie Rosjanie, którzy zawsze jakby się pozycjonowali jako bracia, bratnie narody z ukraińskim, teraz właśnie wbili nóż w plecy, tymczasem właśnie Polacy, z którymi były różne zaszłości historyczne, no właśnie w tym momencie próby nie zdradzili, okazali pomoc, dużo większą pomoc niż ktokolwiek właśnie mógł się spodziewać, także Polacy teraz są pozycjonowani, jako właśnie jeden z najlepszych przyjaciół narodu ukraińskiego.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: Pracuje pani też jako przewodniczka, miała pani wiele okazji by oprowadzać Polaków i jestem ciekawa, ile z pani perspektywy my wiemy o swoich sąsiadach?

KATARZYNA ŁOZA: Mało, wiemy mało, dlatego że te wycieczki, które przyjeżdżały, bo oczywiście w tej chwili już ich nie ma i w zasadzie nie było już ich tak w okresie pandemii, to były wycieczki, które w większości przyjeżdżały po to, żeby zobaczyć polskie Kresy, nie po to żeby zobaczyć Ukrainę, żeby zobaczyć ukraiński Lwów i w większości nawet programy tych wycieczek były tak pisane i tak układane, żeby pokazać polskie zabytki Lwowa, polskie dziedzictwo, które oczywiście jest ogromne, ale niejedynie, są też zabytki związane z ukraińską historią Lwowa, żydowską historią Lwowa, które bardzo często się pomija, także często człowiek przyjeżdża do Lwowa i wyjeżdża nawet jakby nie zdając sobie sprawy, że równoległe z tą właśnie polską historią, też istnieją inne wątki i podobnie wycieczki za Lwów, to są na przykład rezydencje kresowe, magnackie - Żółkiewskich, Sobieskich, to są kresowe twierdze, Kamieniec Podolski, który kojarzy nam się też z wojnami Rzeczypospolitej, natomiast,

no nie szukamy jakichś właśnie takich wątków, związanych z historią Ukrainy, nie mówię już o tym, że te dawne kresy, to jest tylko niewielki wycinek jednak państwa ukraińskiego, także jest jeszcze Kijów, który jest fascynującym miastem, a który mało przyciąga polskich turystów, jest Charków, jest Odessa, Odessa akurat troszeczkę była odwiedzana przez Polaków i troszeczkę jest znana, jest też Chersoń, jest szereg innych miejsc, które tworzą naprawdę bardzo ciekawą mozaikę i tak naprawdę ten kto był tylko we Lwowie, nie ma pojęcia o Ukrainie, tak jak napisałam w książce bardzo fajny cytat, który lubię powtarzać, że ze Lwowa Ukrainy nie widać, to sami Ukraińcy mówią, że ci którzy mieszkają tutaj i którzy nie wyjeżdżają, nie podróżują po kraju, też nie do końca rozumieją specyfikę tego kraju, jego różnorodność.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: W książce wymienia pani filary ukraińskiej tożsamości, z pewnością dla wielu takim filarem jest język ukraiński, ale też nie wszyscy Ukraińcy płynnie porozumiewają się tym językiem, co zresztą w przeszłości budziło czasem niezadowolenie tej drugiej grupy, inni z kolei wskazywali na obojętność wobec tego tematu, czy w obliczu wojny takie różnice tracą na znaczeniu?

KATARZYNA ŁOZA: Nie, nie tracą na znaczeniu i na odwrót - teraz właśnie jeżeli chodzi o język, to jest bardzo aktywna dyskusja na ten temat, tym bardziej, że w wielu momentach okazało się, że właśnie to jakim językiem człowiek się porozumiewa, to przekłada się na pewne aspekty życia codziennego, tak na przykład kwestia rozpoznawania na tych terenach właśnie wschodnich, czy do wsi weszli swoi żołnierze, czy obcy tak, jeżeli jedni i drudzy porozumiewają się językiem rosyjskim, na przykład Rosjanie w wielu wypadkach podszywali się tak pod żołnierzy ukraińskich, nawet była taka sytuacja, że gdzieś tam wykradli mundury, przebierali się i dlatego na samym początku już wojny bardzo uczulano mieszkańców Ukrainy, na to, że wszyscy ukraińscy żołnierze mówią po ukraińsku, niekoniecznie muszą akurat mówić w danym momencie między sobą, mogą mówić słabo, mogą mówić z błędami, ale jest to sposób, żeby sprawdzić tak, jeżeli nie wiesz z kim masz do czynienia, to możesz zadać pytanie po ukraińsku i od razu wiesz z kim masz do czynienia, także to był taki też element identyfikacji, potem pojawiły się takie słowa kluczowe, które dla Ukraińców są łatwe do wymówienia, a dla Rosjan są trudne do wymówienia, one też potem stały się takimi memami, wręcz w internecie, jednym z takich słów jest słowo palanyca, taka zbitka, ona nie występuje w języku rosyjskim i dlatego Rosjanie, no nie potrafią jej wymówić prawidłowo i też można właśnie się zorientować po tym, czy to swój, czy to nieswój, dla wielu osób też ta kwestia języka była taką kwestią, no właśnie tożsamościową jakby kwestią, opowiedzenia się po jednej, czy po drugiej stronie i dużo jest przypadków ludzi rosyjskojęzycznych od urodzenia, którzy w tej chwili przeszli na język ukraiński z wyboru, w zeszłym tygodniu się pojawiła taka informacja, że w Kijowskich szkołach Rada Miejska w ogóle zabroniła wykładania języka rosyjskiego, nie tylko jako języka wykładowego, bo były rosyjskojęzyczne szkoły, nawet we Lwowie były rosyjskojęzyczne szkoły, nie wiem czy jeszcze będą, ale w ogóle jako przedmiotu

i nawet jako przedmiotu fakultatywnego, znaczy rosyjski został zupełnie wykreślony i zrobiono sondę na ulicy w Kijowie wśród mieszkańców, a mieszkańcy Kijowa w dużej mierze są rosyjskojęzyczni i ta sonda była w języku rosyjskim, gdzie pytanie było, co sądzisz właśnie na temat wykreślenia języka rosyjskiego ze szkół i ludzie w tej sondzie odpowiadali po rosyjsku, że jestem za, podoba mi się to, uważam że to jest dobry pomysł tak, że dzieci w szkole powinny uczyć się po ukraińsku, powinny rozmawiać po ukraińsku i poznawać ten język niezależnie od tego właśnie w jakim języku mówią w domu, oczywiście ta kwestia jest zupełnie inaczej, ona funkcjonuje na zachodzie kraju, który jest ukraińskojęzyczny na co dzień i w rodzinach, inaczej ona funkcjonuje na wschodzie, czy na południu, tak gdzie ta ludność jest rosyjskojęzyczna, na przykład język rosyjski jest takim też ważnym wyznacznikiem tożsamości Odessy, gdzie on w zasadzie jest taką gwarą odeską, gdzie są pewne powiedzonka, które nie funkcjonują w literackim języku rosyjskim, które powstały tam na tym terenie i jest to tak silny element tej tożsamości odeskiej, że ciężko będzie z niego zrezygnować i sama też niedawno byłam z rodziną w Odessie i rozmawialiśmy z miejscowymi i powiedział nam miejscowy przewodnik zresztą, że jestem w dwustu procentach pro ukraiński, ale nie chcę zrezygnować z języka rosyjskiego, także to nie jest taka jakby prosta sprawa, to jak przełączenie kanału w telewizji na inny język tak, tylko to są sprawy często intymne bardzo tak, bo mówimy też o języku, pierwszym języku, w którym człowiek rozmawiał ze swoją mamą, o którym słyszał pierwsze kołysanki, nie jest taka prosta sprawa, także te dyskusje w tej chwili trwają i często są bardzo gorące.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: W takich momentach, jak wojna bardzo dużą rolę odgrywają też symbole, pisze pani o Kozakach, którzy w pewnym momencie stali się takim znakiem bardzo atrakcyjnym marketingowo, jak u nas góralscy harnasie, z Kozakami Ukraina kojarzona jest za granicą, jakie znaczenie ma ten symbol współcześnie?

KATARZYNA ŁOZA: Na pewno, jak najbardziej ten symbol Kozaka i cała ta otoczka właśnie dotycząca kozactwa, no ona jest żywa, to nie jest coś takiego, no właśnie jak chociażby harnasie, no nawet nie wiem z czym można było to jeszcze porównać z takiej polskiej specyfiki, dlatego że jednocześnie Kozacy, to są postacie historyczne tak, których dawno już nie ma, nie ma tej kultury kozackiej, natomiast jest ten mit kozactwa i każdy Ukrainiec rodząc się od najmłodszych lat jest wychowywany właśnie w kulcie tego, że jego przodkowie, to byli ludzie odważni aż do brawury, tacy którzy potrafili bawić się, pić i są już właśnie poczynając od wieku przedszkolnego różne takie kółka, gdzie można się szkolić w różnych takich zajęciach typowych dla kozactwa, na przykład tam jazda konna z wołyżerką razem, bo oni tam też wyprawiają różne na tych koniach niesamowite akrobacje, ale też władanie bronią, białą bronią, szablą, łukiem, czy inne właśnie takie zajęcia charakterystyczne dla Kozaków, ale wydaje mi się, że właśnie najważniejsze jest jakby to taka świadomość, że moi przodkowie w momentach zagrożenia, czy w jakichś momentach krytycznych potrafili z siebie wykrzesać odwagę, potrafili dokonać czegoś, więc jeśli oni potrafili,

to ja też mogę i to właśnie ludziom daje taką siłę, właśnie w tych momentach, siłę ,odwagę do tego, żeby ruszyć do boju, żeby właśnie zawalczyć o swoje, żeby zawalczyć o wolność, właśnie ta wolność, która była ważną taką wartością dla Kozaków, którzy walczyli, o to praktycznie przez cały okres istnienia kozactwa, też jest ważna dla współczesnych Ukraińców, tych widzimy na przykładzie nie wiem Białorusinów, że te takie zrywy wolnościowe nie mają aż takiej siły tak, czy tym bardziej Rosjan, którzy często w ogóle boją się wychodzić na mitingi ,nawet żeby zawalczyć o swoje, natomiast istota Ukraińców, no to umiłowanie wolności jest często silniejsze niż umiłowanie życia, to znaczy są w stanie poświęcić swoje życie właśnie dla wolności.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I to jest też to, co nie pozwala i nie pozwoli Ukrainie się poddać i przestać walczyć o swój kraj, ja pociągnę jeszcze ten temat symboli i zapytam o tytułową soroczkę, czyli wyszywanę haftowaną zdaje się, że symboliczna wartość tej odzieży też nie słabnie, pani sama pisze o tym, że dopiero po jakimś czasie mieszkania w Ukrainie kupiła sobie pani taką swoją własną, tak jakby trzeba było sobie na nią trochę zasłużyć.

KATARZYNA ŁOZA: Tak mi się wydawało, także to nie jest taka prosta sprawa, że je po prostu jedziesz i kupujesz, bo fajne, czy jakieś stylowe, tylko rzeczywiście, że to się wiąże z pewnymi ideałami, z pewnym też sposobem życia, no i przede wszystkim jakby z byciem Ukraińcem czy Ukrainką, dopiero po pewnym czasie jakby się przekonałam, że Ukraińcy nie trzymają tylko zazdrośnie dla siebie, że chętnie się akurat tym elementem swojej kultury dzielą i nie ma żadnego problemu właśnie jeżeli ktoś se tą wyszywanę kupi i zresztą co roku taki specjalny dzień, dzień wyszywanki, który jest takim świętym i nie świętem tak, bo, bo tak nie jest przywiązane do żadnej historycznej daty, to jest po prostu dzień, kiedy można założyć tą wyszywanę i jakby cieszyć się z tej wspólnoty i właśnie mijając na ulicach też ludzi ubranych w ten strój i właśnie poczuć taką jakąś jedność narodową i może na przykład przedstawiciele innych narodowości, dyplomaci na przykład tak tego dnia sobie też robili zdjęcia w tych wyszywankach co było znakiem solidarności z Ukrainą, no takim moim zdaniem bardzo przyjemnym i miłym gestem, także tak mam wyszywanę, już ją trzymam na dwudziestego czwartego, za chwileczkę Dzień Niepodległości Ukrainy i to też jest taki dzień właśnie, kiedy większość stara się w tych wyszywankach występować, ale rzeczywiście bardzo silny taki znak tożsamościowy i chciałam zwrócić na to uwagę, że bokser ukraiński Usyk, który kilka dni temu walczył na arenie międzynarodowej, tytuł mistrzowski, właśnie przyszedł na pojedynek w wyszywance, luk taki miał nawiązujący do kozactwa, także jakby połączył te, te dwa mity, zresztą często można w popkulturze tak znaleźć taki obraz właśnie Kozaka w wyszywance rzeczywiście Kozacy nie, nie haftowali, to było męskie takie typowo męskie grono, które się zajmowało rzemiosłem wojennym, nie wyszywaniem na soroczkach, ale na tyle silne ten symbol jest właśnie silnie zrośnięty z ukraińską tożsamością, jeżeli Kozacy są współcześnie ubierani w wyszywanki.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I ja też kojarzę te wyszywanki, z niektórymi występami grupy Kalush, która w tym roku wygrała Eurowizję, tym co rozbudza naszą wyobraźnię o danej kulturze, ale i często jest też zapalnikiem do gorących dyskusji, jest kuchnia i w pewnej warszawskiej kantine, w której zdarza mi się jeść obiad zauważyłam, że od rozpoczęcia wojny przemianowano pierogi ruskie na ukraińskie, coraz częściej pojawia się kotlet po kijowsku, oraz barszcz ukraiński, który z tym rzeczywistym ukraińskim chyba nie ma zbyt wiele wspólnego.

KATARZYNA ŁOZA: No tutaj, to jest ciekawy temat z tymi kulinariami, zacznę od pierogów ruskich, że w ogóle zmiana nazwy pierogów ruskich na pierogi ukraińskie jest absurdalna i niewłaściwa, dlatego że ruskie to właśnie są ukraińskie pochodzące z Rusi w dawnej Rzeczypospolitej trzeci niedoceniany przez długi czas człon tego wielonarodowego państwa właśnie odnosi się do Ukrainy, Ukraina, Ruś to były nazwy, które były przez długi czas wymiennie używane, traktowane tak samo jak Rusini, Ukraińcy w przedwojennej Polsce oznaczało też to samo, także pierogi ruskie jak najbardziej mają rację bytu i nie należy ich kojarzyć z ruskimi z Rosji, jeśli chodzi o barszcz, to barszcz jest też zjawiskiem kulturowym i jeden z lwowskich blogerów kulinarnych powiedział kiedyś, że barszcz jest jak jazz, tyle jest w nim improwizacji, także nie ma jednego właściwego barszczu i nawet w tym roku, kiedy barszcz został wpisany na listę UNESCO, jako spuścizna niematerialna narodu ukraińskiego, to od razu wśród Ukraińców zaczęły się dyskusje, ale który barszcz, bo my mamy barszcz z grzybami, my mamy barszcz z rybą, a my mamy barszcz z mięsem, a my mamy barszcz jeszcze z czymś tam z czymś tam, jeszcze z czymś tam i no tak naprawdę chciałam powiedzieć, że rodzajów tego barszczu jest kilkanaście, ale tak naprawdę ich jest tyle ile gospodyń gotujących barszcz i nawet między regionami Ukrainy ten barszcz bardzo się różni, także w zasadzie każdy jest prawidłowy.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I poszczególne regiony Ukrainy też są bardzo różnorodne, co udowadnia pani w książce, mnie najbardziej chyba ujęły opisy karpackiej wsi, czarownic, wiedźm i przesądów, na tę wieś wyjeżdżała pani już podczas swoich pierwszych wizyt w tym kraju, jaki obraz ukraińskiej wsi jest w pani głowie?

KATARZYNA ŁOZA: Taki bardzo sielski, tradycyjny, bardzo mocno przywiązany do miejscowej kultury, ale jednocześnie bardzo otwarty i bardzo gościnny, to jest właśnie to, co mnie spotkało podczas pierwszych wyjazdów do Ukrainy na zupełnie jakby nieznanym terenie, gdzie pośród nieznanymi ludźmi zostałam przyjęta jak swoja, gdzie nocowałam nawet nie w jednej chacie, a w jednej izbie z gospodarzami, którzy dbali o mnie, o moich przyjaciół, którzy nas karmili, którzy nas później wielokrotnie przyjmowali, czekali i z którymi mam do tej pory kontakt, ten kontakt się urwał w pewnym momencie i kiedy pojechałam tam właśnie do tej wsi po dwudziestu latach nieobecności, to ludzie których kiedyś znałam, po prostu spotykali mnie na ulicy, rozpoznawali mnie i zachowywali się dosłownie jakbyśmy nie widzieli się miesiąc,

dwa tygodnie, a nie dwadzieścia lat z tą samą życzliwością, także przychodziliśmy i wszystkie drzwi były otwarte i rozmowy, które trwały wiele godzin, trzeba było sobie opowiedzieć co się zdarzyło przez te wszystkie lata, także tu otwartość cały czas jest, ona się nie zmieniła, tam nie doszła jeszcze globalizacja, chociaż oczywiście współczesność dochodzi, wieś się zmienia, internet tak się pojawił dzięki czemu właśnie te kontakty stare mogły być odnowione i utrzymane.

DZIENNIKARKA MARTYNA MATWIEJUK: I takie obrazy przywołuje książka „Ukraina. Soroczka i kiszone arbuzy”, znajdą w niej państwo Ukrainę o wielu twarzach, pełną blasku, ale jak i w każdym kraju również cieni. Dziś gościem Audycji Kulturalnych była autorka Katarzyna Łoza, z którą będą się Państwo mogli spotkać podczas Festiwalu Wschód Kultury Inny Wymiar w Białymstoku w najbliższą niedzielę w Centrum imienia Ludwika Zamenhofa, a ja bardzo dziękuję pani za nasze dzisiejsze spotkanie.

KATARZYNA ŁOZA: Dziękuję bardzo.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie